

OFIARY NAUKI

Richard D. Ryder, *Victims of Science, The Use of Animals in Research*, London: Davis-Poynter, 1975, s. 279.

Recenzowana książka stanowi rozwinięcie artykułu *Experiments on Animals*, który ukazał się w 1971 r. w zbiorze *Animal, Men and Morals*¹. Składają się na nią dwie części poprzedzone wstępem i uzupełnione dodatkami, wyborem bibliografii i indexem. We wstępie zawarte są normatywne rozważania autora. Reszta książki jest niejako ich rozwinięciem i udokumentowaniem. Pierwsza część ma charakter faktograficzny — oprócz omówienia kilkuset precedensowych eksperymentów znajdujemy tu także statystyczne opracowania obejmujące okres od końca XIX w. do lat siedemdziesiątych naszego stulecia, dane poświęcone aktom prawnym w krajach całego świata i wreszcie przedstawienie rozmaitych metod badań naukowych, które nie wymagają użycia zwierząt i które są alternatywą w stosunku do dzisiejszej praktyki. Ryder przytacza również adresy instytucji, które prowadzą w tym zakresie badania. W drugiej części znajdują się dwa rozdziały historyczne („The History of Vivisection”, „The History of Compassion”) oraz ogólne wnioski. Ponadto w dodatkach bardziej specjalistyczne dane dotyczące głównie Wielkiej Brytanii.

Książka to, z uwagi na profesje autora, wyjątkowa. Znany brytyjski klinicysta, Richard Ryder, poddaje analizie i ocenie moralnej szczególnie rodzaj postępowania wobec zwierząt — mianowicie praktykę eksperymentowania na zwierzętach, a więc to, co sam robił przez kilkanaście lat, nim nie zaniechał tego ze względów moralnych. Zasadniczy sens jego analiz można wyrazić w jednym zdaniu — tradycyjne postępowanie uczonych wobec zwierząt jest bezsensownym okrucieństwem, nie uzasadnionym z naukowego, ekonomicznego i moralnego punktu widzenia i wynikającym z ludzkich, gatunkowych uprzedzeń.

Upředzenie to określa Ryder mianem *speciesizm* — gatunkowy szowinizm. Angielski neologizm, choć może szorstki w brzmieniu, dobrze podkreśla analogiczność naszego nastawienia wobec zwierząt do dyskryminacji na podstawie rasy (*racism*) lub płci (*sexism*). Rasizm polega na dyskryminowaniu innych dlatego, że należą do innej rasy, dyskryminacja płciowa dlatego, że są istotami o odmiennej płci, gatunkowy szowinizm dlatego, że należą do innego gatunku. We wszystkich przypadkach podstawa upředzenia jest taka sama — mianowicie odmienny wygląd i budowa dyskryminowanych istot. Jak zauważa Ryder, wiwisekcyjniści, a także inni gatunkowi szowiniści wprost odwołują się do klasycznego zestawu rasistowskich argumentów. Niegdyś koronnym argumentem obrońców niewolnictwa było powołanie się na ekonomiczną konieczność, dziś podobne argumenty można usłyszeć z ust zwolenników eksploatacji zwierząt. Niegdyś posiadacze plantacji twierdzili, że nie trzeba troszczyć się o niewolników, bowiem „czarnuch i tak niezdolny jest do cierpienia”, dziś podobny sąd da się usłyszeć o zwierzętach.

Nikogo nieupředzonego nie trzeba chyba przekonywać o absurdalności takiego stwierdzenia. W świetle obecnej wiedzy ból jest funkcją systemu nerwowego, a wie-

¹ S. and R. Godlovitch and J. Harris (eds.), *Animals, Men and Morals*, London 1971. Książkę tę recenzował na łamach „New York Review of Books” April 5, 1973 P. Singer. Recenzja ta, pt. *Animal Liberation*, wielokrotnie była później przedrukowywana, m.in. w známym wyborze: J. Rachels (ed.), *Moral problems, A Collection of Philosophical Essays*, 2nd ed., New York 1975.

le zwierząt posiada system nerwowy na tyle podobny do ludzkiego, iż nie ulega żadnej wątpliwości, że mogą przeżywać stany, które zazwyczaj określamy słowami ból i cierpienie. Ryder wykazuje to w sposób przekonujący, odwołując się przede wszystkim do danych nauk szczegółowych oraz przytaczając argumenty i opinie wybitnych neurologów i fizjologów (s. 19—21).

W jaki jednak sposób przejść od faktu, że zwierzęta cierpią fizyczny i psychiczny ból, do moralnej zasady, że nie powinny być traktowane w sposób, w jaki zazwyczaj traktuje się je np. w laboratoriach. Niestety, choć większość ludzi — jak zauważa Ryder — nie godzi się z rasizmem, to jednocześnie wielu z nich akceptuje wykorzystywanie zwierząt zarówno w eksperymentach, jak i dla takich celów jak hodowla, rozrywki itp. i albo w ogóle nie rozważa moralnych aspektów takich praktyk, albo jest zdania, iż nie jest to analogiczna do rasizmu dyskryminacja. Zasadniczy argument filozoficzny, jaki przytacza się dla uzasadnienia takich przekonań, wychodzi z założenia, iż sprawiedliwość wymaga, by równo traktować jedynie równych. Ponieważ ludzie przewyższają zwierzęta pod wieloma względami, przede wszystkim gdy chodzi o inteligencję, utrzymuje się, iż winni oni również być odmiennie traktowani, ponieważ przysługują im pewne szczególne prawa moralne, które nie przysługują zwierzętom.

Jednakże — jak zauważa Ryder — istnieje wielu ludzi, którzy utracili inteligencję lub są pozbawieni pewnych życiowych funkcji, a to jednak nie upoważnia nikogo do traktowania ich jako materiału do eksperymentów. Nie istnieje np. żadna taka zdolność posiadana przez kilkutygodniowe ludzkie dziecko, której dorosłe zwierzę nie posiadałoby w tym samym lub większym stopniu, a jednak — powiada się — na dzieciach nie wolno eksperymentować. Dlaczego, w takim razie, utrzymuje się, iż wolno eksperymentować na zwierzętach? Dziecko jest oczywiście istotą potencjalnie racjonalną, imbecyl nie ma jednak takich zdolności nawet w potencjalnym sensie. Skoro więc nie sądzimy, że wolno traktować ciężko upośledzonych psychicznie ludzi (np. dziecko z trwałym uszkodzeniem mózgu lub imbecyla) tak jak obecnie traktuje się zwierzęta, tym samym przyznajemy, że inteligencja nie jest cechą moralnie znaczącą, i że wyższa inteligencja nie upoważnia nikogo do wykorzystywania innych. Równość moralna jest zupełnie innego rodzaju niż równość intelektualna i fizyczne różnice nie mają z nią nic wspólnego. Podstawowymi jakościami, jakie człowiek dzieli ze zwierzętami, są życie i wrażliwość na bodźce, a w szczególności zdolność do cierpienia. To właśnie powoduje, iż są to istoty należące do jednej kategorii moralnej (s. 14—15).

Ból jest złem, tak więc cierpienie zadawane jakiegokolwiek istocie może być usprawiedliwione jedynie wówczas, kiedy przynosi większą korzyść tej samej istocie². Jednakże eksperyment wykonywany na zwierzęciu rzadko jest usprawiedliwiany dobrem, jakie ma przynieść temu zwierzęciu — główną linię obrony słuszności takich eksperymentów stanowi argument, iż przynoszą one ludzkości konieczną lub użyteczną wiedzę. Zauważmy, iż identyczne wyjaśnienie dawali hitlerowcy, by w „naukowy” sposób usprawiedliwić medyczne doświadczenia na Żydach i innych „niższych” rasach. Niezależnie od wątpliwej treści moralnej, argument ten opiera się również na błędnych przekonaniach co do faktów.

W ostatnich latach następował stały wzrost użycia w eksperymentach żywych

² Jest to twierdzenie niezwykle kontrowersyjne i ze względu na swą radykalność raczej nie do utrzymania. Na przykład z uwagi na kwestię usprawiedliwiania kary należałoby je obwarować istotnymi zastrzeżeniami. Trzeba podkreślić, że Ryder ma tu na myśli celowe zadawanie bólu w eksperymentach badawczych i eksperymentalnym leczeniu i w tym kontekście zasada ta brzmi o wiele wiarygodniej. Mam jednak wrażenie, że nawet wówczas domaga się uzupełnień. Powrócę do tej kwestii pod koniec recenzji.

zwierząt i liczba ginących w laboratoriach całego świata wynosi zapewne nie mniej niż 200 milionów rocznie. Co najwyżej trzecią część dałoby się uzasadnić względami medycznymi, spośród nich tylko niewiele dąży do takich, pierwszorzędnych dla ludzkości celów, jak zlikwidowanie raka czy innych groźnych chorób. (Nawiasem mówiąc wiele badań usiłuje się podciągnąć pod program leczenia raka, bowiem wiąże się to z dużymi dotacjami finansowymi, często nie mają one z rakiem nic wspólnego.) Większość badań to testy dodatków do żywności, kosmetyków i środków toaletowych, pestycydów, detergentów, środków do czyszczenia naczyń i piekarników, a także broni, narkotyków itp. Na przykład standardowym testem toksyczności jest LD 50 (Lethal Dose 50 — śmiertelna dawka dla 50% zwierząt). Celem testu jest ustalenie takiego poziomu dawkowania substancji, przy którym połowa testowanych zwierząt poniesie śmierć w przeciągu 14 dni. Każda próba niechybnie powoduje chorobę wszystkich zwierząt, a niektóre męczą się przez co najmniej dwa tygodnie, zanim przeżyją lub wybawi je śmierć. W praktyce nie stosuje się żadnych ograniczeń co do zakresu testowanych środków, choć wiadomo, iż z większością człowiek nigdy się nie zetknie. Jeśli substancja jest nietoksyczna lub mało szkodliwa, a jest tak np. w przypadku dodatków do żywności, ogromną jej ilość dosłownie wpycha się w zwierzę, zanim nastąpi śmierć, często zresztą wskutek rozzerwania lub innych mechanicznych efektów, a nie właściwości toksycznych.

Nawet codzienne laboratoryjne życie przynosi masę cierpienia. Typowe warunki to kilka, kilkanaście zwierząt w ciasnej klatce (nierzadko wielkości rozłożonej „Etyki”) na gołych kratkach (higiena), smród środków dezynfekcyjnych i sztucznie wietrzonych pomieszczeń, monotony szum wentylatorów, dieta według uznania uczonych (zwykle koncentraty i pigułki) i widok czterech białych ścian.

Ryder recenzuje kilkaset testów na zwierzętach czerpiąc materiał z najnowszych naukowych czasopism. Przytoczę dwa takie opisy, nie po to, by epatować czytelnika opisami wyjątkowego okrucieństwa, bo nie w tym rzecz, lecz po to, by dać świadectwo tego, na co zezwała nasze gatunkowe nastawienie wobec zwierząt. W University College, w Londynie, szczury zostały poddane szokowi elektrycznemu po to, by sprawdzić hipotezę, iż duży strach redukuje zachowanie poszukiwawcze. Badacze doszli do wniosku, że „negatywne bodźce, których nie można uniknąć, w tym przypadku elektryczne wstrząsy w stopy szczurów, w sposób nieuchronny prowadziły do unikania przez szczury środowiska, w którym otrzymywały te wstrząsy” („Journal Experimental Psychology”, 22, 1970; *Victims of Science*, s. 68). Również w Londynie na Queen Square (The Institute of Neurology) badano skutki zatrucia pawianów ołowiem. Otrzymywały one powtarzające się co miesiąc iniekcje ołowiu aż do śmierci — przeciętny okres życia — 120, najdłuższy — 265 dni. Większość zwierząt dostawała konwulsji poprzedzanych niekiedy krzykiem. Wiele umierało podczas dłuższej lub krócej trwających epileptycznych ataków. Niektóre były bardzo rozwścieczone pomiędzy atakami. Obserwowano żółtaczkę, krwawą biegunkę, ropienie oraz paraliż. Spostrzeżono, że pewne małpie niemowlę płci żeńskiej nie mogło się posługiwać tylnymi łapami i podciągało się jedynie na przednich. Pewien samiec był zbyt słaby, żeby ustać, mimo to przeżył jeszcze następne trzy tygodnie, z początku na pół ślepy, później całkowicie oślepiony. Na tydzień przed śmiercią, gdy poddano go badaniom na specjalnym krześle, w którym były skrepowane jego ruchy, ciągle jeszcze potrafił cofać kończyny, gdy nakluwano je igłą. Po tym wszystkim autorzy przyznają, że „pomimo licznych obserwacji eksperymentalnych zwierząt natura ołowiowego zatrucia wciąż pozostaje niejasna. Jedynym problemem jest to, że ołów powoduje różne skutki u różnych gatunków...” („British Journal of Industrial Medicine”, 27, 1970; *Victims of Science*, s. 66).

Nie są to eksperymenty objęte tajemnicą i niemal w każdym numerze czasopism zajmujących się fizjologią lub psychologią można znaleźć dalsze takie opisy, zwykle wraz z rezultatami — w najlepszym wypadku jawnie trywialnymi i oczywistymi, w najgorszym — wręcz fałszywymi. Gdy penicylina, już po zastosowaniu jej dla ludzi, została poddana normalnej procedurze badawczej, dla licznych zwierzęcych gatunków okazała się być aktywnie toksyczną. Oznacza to, że gdyby została ona poddana procedurze klasyfikacyjnej w czasie normalnie stosowanym dla leków, mogłaby nigdy nie być zastosowana do leczenia ludzkich chorób. To samo dotyczy streptomycyny, aspiryny, chloropromazyny, insuliny i innych podstawowych leków, które u licznych zwierzęcych gatunków wywołują deformacje płodów lub toksyczne i alergiczne reakcje. I na odwrót, bardzo skrupulatnie przebadany thalidomid powoduje deformacje płodu jedynie u nielicznych gatunków zwierzęcych. Co roku wycofuje się z handlu tysiące lekarstw dlatego, że są szkodliwe lub wręcz śmiertelne dla ludzi, lekarstw, które wcześniej zostały zaakceptowane na podstawie eksperymentów na zwierzętach. Fakty te wystarczają do zakwestionowania prawomocności międzygatunkowych uogólnień, a co za tym idzie podważają tak podkreślaną przez wiwisekjonistów użyteczność prób na zwierzętach.

Istnieje zakorzeniona głęboko w społeczeństwie obawa, że zaniechanie eksperymentów na zwierzętach oznaczałoby stagnację w badaniach medycznych i w ogóle naukowych. Podtrzymuje ją propaganda uczonych, którzy lansują pogląd, że ich badania są konieczne. Jest to jednak nieprawda. Alternatywne metody, które już istnieją (sztuczne hodowle tkanek, modele matematyczne i komputerowe symulacje, techniki analityczne nie wymagające zwierząt — np. chromatografia, spektrometria itp.) przynoszą wyniki dokładniejsze i bardziej przejrzyste, a przy tym pewniejsze i uzyskane tańszym kosztem. Można się spodziewać, że nałożenie mocniejszych restrykcji na eksperymenty z udziałem zwierząt jedynie przyspieszyłoby rozwój alternatywnych, bardziej humanitarnych metod.

Czas na podsumowanie. Nie jestem w stanie fachowo ocenić rozważań autora dotyczących faktów — jest to problem dla odpowiednich specjalistów. Mogę jedynie zaznaczyć, iż książka Rydera uważana jest za najbardziej kompletne opracowanie, jakie kiedykolwiek ukazało się na temat eksperymentów na zwierzętach. Chciałbym natomiast uczynić jedną uwagę na temat jego rozważań normatywnych. Jest wątpliwe, by proponowaną przezeń zasadę na rzecz obrony zwierzęcych interesów można było utrzymać w jej najmocniejszym sformułowaniu: cierpienie zadane jakiegokolwiek istocie może być usprawiedliwione wtedy i tylko wtedy, jeśli przynosi ostatecznie większą korzyść temu samemu indywiduum. Wydaje się, iż szczególnie autorzy związani z filozofią utylitarystyczną, a również liczni deontologowie, mieliby poważne obiekcje przeciwko tej zasadzie nawet stosowanej jedynie do ludzi, a tym bardziej do zwierząt. Przypuśćmy, że ktoś zapyta — czyż nie byłoby usprawiedliwione złożenie w ofierze jednego zwierzęcia, gdyby mogło to uratować tysiące istot? Każdy kto zna rzeczywiste postępowanie ze zwierzętami wie, że rozważamy teraz czysto hipotetyczny przypadek i tego rodzaju eksperyment nigdy nie istniał ani nawet, prawdopodobnie, nie może istnieć. Właściwym sposobem odpowiedzi na taką hipotetyczną kwestię jest postawienie innego pytania — czy w analogicznym przypadku byłoby usprawiedliwione poświęcenie ludzkiego niemowlęcia np. z trwałym uszkodzeniem mózgu lub innej ludzkiej istoty, która cierpiałaby przez to mniej niż poświęcone zwierzę? ³ Niezależnie od tego jak należałoby odpowiedzieć na te hipotetyczne kwestie, z pewnością ujawniają one to,

³ Por. wspomnianą recenzję P. Singera, *Animal Liberation*, op. cit., s. 172 oraz jego książkę *Animal Liberation*, New York 1977, s. 74—78.

iz nasza praktyka wobec zwierząt zasługuje na uważniejszą analizę niż to się na ogół czyni. I jeśli nawet zasada Rydera nie może być utrzymana jako wzgląd rozstrzygający ostatecznie konflikty interesów ludzkich i nie-ludzkich, to wydaje się, iż w zupełności wystarcza jako wzgląd rozstrzygający je *prima facie*. Cóż w takim razie mogłoby usprawiedliwiać naruszenie tej reguły? Wydaje się, iż w każdym przypadku winniśmy rozważyć osobno, czy eksperyment jest uzasadniony, czy też nie. Eksperymentator, we wszystkich tych przypadkach, w których przeprowadza eksperyment na zwierzęciu dla celu, którego nie uznalby za wystarczający dla poświęcenia istoty ludzkiej o równym lub niższym poziomie odczuwania świadomości, zdolności do decydowania o sobie itd.), wykazuje odchylenie na rzecz własnego gatunku, czyli jest gatunkowym szowinistą. Każdy, kto zna rezultaty eksperymentów na zwierzętach, nie będzie miał żadnych wątpliwości — jak zauważa cytowany już Peter Singer — że gdyby odchylenie to zostało zlikwidowane, liczba eksperymentów byłaby równa zeru lub bardzo by się do zera zbliżała.

Być może jest to w praktyce perspektywa odległa, jednakże jestem przekonany, iż to jest jedyna racjonalna perspektywa. Właśnie dlatego, że Ryder nie poprzestał jedynie na odwołaniu się do uczuć życzliwości, lecz przeciwnie dokonał rzetelnej analizy naszego gatunkowego nastawienia wobec istot innych niż ludzie, zarówno od strony nauk szczegółowych, jak i od strony zasad moralnych, jego rozważania są tak mocnym i przekonującym argumentem.

Stefan Sencercz

PRAWA ZWIERZĄT W UJĘCIU CHRZEŚCIJAŃSKIM

Andrew Linzey, *Animal Rights: A Christian Assessment of Man's Treatment of Animals*. SCM Press Ltd., London 1976, s. 120.

Zadaniem książki A. Linzey'a jest podsumowanie i ocena poglądów na moralny status zwierząt w tradycji chrześcijańskiej oraz prezentacja własnej koncepcji autora. Linzey deklaruje się jako chrześcijanin, a jednak jego poglądy na prawa moralne zwierząt odbiegają w zasadniczy sposób od rozwiązań sugerowanych powszechnie w myśli chrześcijańskiej, czy to dawniejszej, czy obecnej. Przeanalizował on obszerną literaturę dotyczącą problemu zwierząt (bibliografia liczy sześćdziesiąt osiem pozycji książkowych i szereg artykułów) i prezentuje swoje poglądy głównie w formie komentarzy i ocen cudzych koncepcji. Zapoznał się także z bogatym materiałem faktograficznym dotyczącym traktowania zwierząt. Do książki dołączony jest wykaz niektórych takich faktów, głównie eksperymentów na zwierzętach.

Przed rozstrzygnięciem problemu praw zwierząt autor ustala, jak rozumie „prawo”. W teologii trudno jest mówić o prawach, bo wszystko, co otrzymujemy, jest łaską, nawet powołanie nas do życia. Ominąć tę trudność można opierając pojęcie prawa na pojęciu obowiązku: jeśli A ma obowiązek wobec B, to B ma odpowiednie prawo w stosunku do A. Tak rozumiejąc prawo autor polemizuje z tymi myślicielami chrześcijańskimi, którzy sądzą, że ludzie mają obowiązki wobec zwierząt, lecz